

AFISZ

TEATRALNY.

Kraków 6 czerwca.

We wtorek trzeci i ostatni występ znakomitej śpiewaczki pani Miller-Czechowskiej. Dodane będą komedye: *Przed śniadaniem* i *Zielony szal*.

* * *

Panna Włodarska śpiewaczka operetki Rządowego teatru warszawskiego, zaangażowana w miejsce panny Menkes, przybyła wczoraj do Krakowa i wystąpi pierwszy raz w „Córce pani Angot“ w roli panny L'Ange.

* * *

Wczoraj na pierwszym gościnnym występie p. Miller-Czechowskiej teatr był pełny. Znakomitą śpiewaczkę przyjmowano salwami oklasków i pokilkakrotnie przywoływano ją na scenę.

* * *

Wczoraj odbyła się próba z „Rabagasa“, który niezadługo będzie wznowionym.

* * *

Odbywają się próby z komedyi „Ojciec debiutantki“, która dana będzie na benefis p. Ekera.

* * *

Zamieszczamy poniżej umieszczony wiersz Syrokomli, nigdzie nie drukowany, napisany na cześć 25-letniego pożycia małżeńskiego ś. p. dyrektora teatru krakowskiego Juliusza Pfeifra:

Gdy wspólna miłość sztuki, kiedy wspólna dola
Zgromadza pracowników do wspólnego pola,
Kiedy wspólność przeznaczeń wciąż nam przypomina
Żeśmy jedna gromada i jedna rodzina,
Więc każde nasze święto jest wspólnem gromadzie,
Jednostajny na wszystkich obowiązek kładzie:
Zgromadzić się do kółka i wspólnemi tony
Złać się do jednej pieśni, jak chór zjednoczony.

Dyrektorze! my twego sztandaru żołnierze,
Którzy twój wczas i niewczas podzielamy szczerze,
Którym wpośród powodzeń, albo trosk podróży,
Miłość sztuki za sztandar i za namiot służy,

Pozwól, niechaj nam dzisiaj nie będzie odjęto
Podzielić razem z tobą twe rodzinne święto.
Gdy dla serca małżonków dzień szczęścia i chluby
Dwudziesto-pięć-letnie obchodzić swe śluby,
Niech się ta uroczystość i nam przypomina,
Wszak my wasza gromadka i wasza rodzina;
Wszak my na wspólnych deskach wesoło, to krwawo,
Do rodzinnej wspólności nabyliśmy prawo.
Więc niedziw, że nas święto dzisiejsze gromadzi,
Bo radość gospodarza — to radość czeladzi.
Niepogardźcie życzeniem co się z sere wylało,
Ani darem ubogim, na jak czasu stało;
Uznajcie nasze serca, choć w ubogim darze,
A imiona skreślone na skromnym puharze
Chciejcie zapisać w sercu, niech je zapamięta
Współ z uroczystością dzisiejszego święta.

Ten puhar co składamy dzisiaj rozrzewnieni,
W piękny róg obfitości niechaj się zamieni;
Bogdajby wam sypnęły z niego najrzęściej
Kwiaty nieziemskiej chwały i ziemskiej korzyści;
Przedłużajcie wasz zawód i życie nam wieki,
Dla dobra Sceny polskiej i naszej opieki!

FELIKS BENDA.

Artysta dram. i reżyser teatru krakowskiego.

(Ciąg dalszy).

Jest to chwila zastanowienia się i nad naturą talentu naszego artysty i nad jego kreacjami, gdyż od tej chwili, począł on grać wybornie, a nawet tworzyć na scenie.

I jedno i drugie nie jest łatwym, a to dla tego, że, jak już powiedzieliśmy, bądź co bądź, Benda pozostał aktorem wszechstronnym. Wszechstronność u aktora jest niezaprzeczenie złem, aczkolwiek dla teatrów, mianowicie małych, jak krakowski, jest często złem użytecznem. Benda przytem był poniekąd pod tym względem wyjątkiem, tak elastycznym był jego talent, tak niezmierną jego pracą, iż określić go można najlepiej, mówiąc: że żadnej roli nie zepsuł, a w właściwych sobie celował. Dziwny to był talent, bo wszechstronność jego nie szkodziła wcale jego specjalności. Zastanawiając się nad głównymi jego rolami, wskażemy te, które nie należąc do właściwego jemu zakresu, miały przecież wyższą wartość. Tu zaś wspomniemy o jego zaletach we właściwych mu rolach.

Benda w rolach salonowych *de tenue* miał powierzchowność ujmującą, postawę szlachetną, organ sympatyczny, wzięcie przyzwoite, które nawet czasem, a głównie w ostatnich latach, było rzeczywiście dystygowane, i jak powszechnie to nazywają, pańskie. Benda umiał nosić frak i to może za naszych czasów najlepiej na scenie polskiej; to wyrażenie „umieć nosić frak“ dla aktora bardzo wiele znaczy, jeżeli mu nadamy właściwe znaczenie. Zapewne, że trzeba żeby frak tak w salonie, jak na scenie, dobrze był przez krawca zrobiony, ale główna rzecz, żeby dobrze leżał na artyście, to jest, żeby nie było sprzeczności między tem ubraniem

salonowem a ruchami, obejściem się, sposobem mówienia i zachowywania się aktora na scenie; trzeba, żeby było znać, że nie przybrał go na jeden wieczór, ale że jest do niego przyzwyczajony, że przejął się, że tak powiem, jego naturą, jak rolą. Tylko wtedy frak leży dobrze na aktorze, kiedy on przejmie się nim jak rolą. Tę umiejętność zdobył sobie nasz artysta i w niej celował.

Przytem jestto może drobniejszy, ale niemniej ważny szczegół: Benda jeden z pierwszych mężczyzn na tutejszej scenie, zaczął się dobrze i właściwie ubierać. Nietylko, że miał wszystko dobrze na scenę zrobione przez krawca, ale ubierał się zwykle z gustem zmysłem estetycznym, ubierał się odpowiednio do wieku, do pozycji socjalnej, do okoliczności, nie popełniał pod tym względem tych grubych błędów tak często rażących u polskich aktorów. Wiedział, jak się ubrać ma rano, jak na obiad i bal, jak na polowanie, a nie był ani wymuszony, ani pretensjonalny w stroju. Lecz obok tych zewnętrznych zalet, Benda miał wyższe, które już są częścią składową duszy artysty i stanowią artystyczną stronę jego gry. Przedewszystkiem był on swobodny do najostateczniejszych granic na scenie, dopomagała mu wiele pod tym względem rutyna, ale także i własna jego natura i szkoła, w której się znajdował, był swobodnym i naturalnym, a przytem umiał być pełnym godności i dystynkcji. Dowcipu na scenie miał wiele, umiał rzecz dowcipną podnieść i uczynić dla wszystkich przystępną, lecz jego dowcip był głównie wesołym; najprzykrzejszą, najjadliwszą rzecz zdołał uczynić, sposobem wypowiedzenia jej, tylko zabawną, odejmując jej niejako jad; była to skłonność jego natury, ale bo też główna, że tak powiem, treścią jego talentu była wesołość, dobry humor i werwa. Wesołość tę wlewał we wszystkie swoje kreacje, wesołość umiał wzbudzać w słuchaczach, a co najciekawsze, sam się bawił na scenie i to do tego stopnia, że czasem wpadał w błąd nie mały,

bo niemógł się ustrzedz od własnego śmiechu; lecz było coś tak naturalnego, tak przeciwnego i sympatycznego w tej jego wesołości, w tym jego śmiechu, że mu publiczność krakowska przebaczała go, jak warszawska przebacza swoim najlepszym i najulubieńszym artystom, niejedną familiarność, niejedną niewłaściwą konfidencję lub kaprys sceniczny. Przecież nie jest to ani dobrze, ani właściwie i gromić należy to w aktorach. Benda wiedział o tem i powstrzymywał się i odzwyczajał od tego sympatycznego, ale zawsze niedobrego, niezgodnego z poważną sztuką nawyknięcia. Sceniczna wesołość Bendi miała ten wielki urok, że nie była sztuczną, ale prawdziwą, a płynącą z natury z serca człowieka, to też nietylko bawiła, ale przywiązywała do siebie, i w wesołych, bardzo wesołych rolach, Benda był zawsze najlepszym. Przy tem było w jego grze dużo finezyi, może nie tyle finezyi, sprytu i wyższego dowcipu, jak raczej dobrego towarzystwa i dobrego tonu; umiał doskonale cieniować w potocznej rozmowie, a co najważniejsza, umiał potocznie rozmawiać na scenie, co tak rzadkiem jest w Polsce. I pod tym to względem jego wspólna gra z artystką tutejszej sceny panią Hoffmann, była prawdziwie wybornym duetem, wyjątkowym w Polsce co do precyzji, swobody, naturalności, prawdy, dowcipu i finezyi. Były sceny, mianowicie w komedjach francuzkich, w których ci artyści grali tak równo, tak dobrze, że niepodobna sobie wyobrazić, aby jedno bez drugiego grać mogło tę samą scenę, i rzeczywiście obawiać się trzeba, aby w tych sztukach p. Hoffmann na dłuższy czas nie pozostała bez dobranego do niej artysty.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Nr. porządkowy 131.

TEATR KRAKOWSKI.

W Niedzielę dnia 6 Czerwca 1875 r.

Drugi gościnny występ

p. **Wandy Miller-Czechowskiej**

primadonny opery madryckiej.

Scena z 3-go aktu Fausta

odśpiewa z orkiestrą — — — — — p. Miller-Czechowska.

Komedia w 1 akcie Fourniera, tłumaczył Wł. Sabowski:

AKTORKA

OSOBY:

Franciszka Dusmenil, artystka
teatru — — — — —
Ludwika, jej chrzestna córka

Pani Hoffmann.
Panna Sławińska.

Dupuis, pisarz sądowy z małego
miasteczka — — — — —
Alfred, jego syn — — — — —

Pan Wojdałowicz
Pan Dłużewski.

Rzecz dzieje się w Paryżu około roku 1875.

a) „Inquesta tomba oscura“ **Beethovena.**

b) „Już nie powróci,“ **Komorowskiego**

odśpiewa — — — — — p. Miller-Czechowska.

Komedia w 1 akcie wierszem oryginalnie przez p. Artura Bartelsa napisana:

GOŚCIE

OSOBY:

Pan Spokojnicki, obywatel wiej-
ski, wdowiec — — — — —
Adela, jego córka — — — — —
Pani Szwendalska, jego siostra —
Zdzisław, jego wychowaniec i kre-
wny — — — — —

Pan Szymański.
Panna Heneman.
Panna Wojnowska.
Pan Zapałowicz.

Pan Jerzy, bogaty obywatel
Kandyd, jego syn — — — — —
Rotmistrz — — — — —
Artur — — — — —
Alfons — — — — —
Emeryk — — — — —

Goście
Pan Galasiewicz.
Pan Dłużewski.
Pan Glikson.
Pan Ignatowski.
Pan Wojdałowicz.
Pan Roman.

Rzecz dzieje się na wsi, w domu pana Spokojnickiego na Litwie.

„**Valsons toujours**“ **Straussa**

odśpiewa z orkiestrą — — — — — p. Miller Czechowska.

Cena miejsc zwyczajna. — Początek o godzinie wpół do ósmej.